

Na uroczystość Zielonych Świątek

EWANGELJA

św. Jana rozdz. 14, wiersz 25—31.

Onego czasu rzekł Jezus do Swych uczniów: Jeśli Mnie kto miłuje, będzie chował mowę Moją, a Ojciec Mój umiłuje go, i do niego przyjdziemy, a mieszkanie z niego uczynimy. Kto Mnie nie miłuje, mów Moich nie chowa, a mowa, którąście słyszeli, nie jest Moją, ale Tego, który Mnie posłał, Ojca. Tom wam powiedział, u was mieszkając. Lecz Pocieszyciel Duch święty, którego Ojciec pošle w Imię Moje, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, cokolwiekbym wam powiedział. Pokój zostawuję wam, pokój Mój daję wam; nie jako dawa świat, Ja wam daję. Niech się nie trwoży serce wasze, ani się lęka. Słyszeliście, że Ja wam powiedział: odchodzę i przychodzę do was. Gdybyście Mnie miłowali, gdybyście się radowali, iż idę do Ojca, bo Ojciec większy jest, niż Ja. I terazem wam powiedział przedtem, niż się stanie, iżbyście, gdy się stanie, wierzyli. Już wiele z wami mówić nie będę, albo-



wiem idzie książę świata tego, a we Mnie nie ma, ale iżby świat poznał, że miłuję Ojca, a jako Mi Ojciec rozkazanie dał.

Drugi dzień Zielonych Świątek

EWANGELJA

św. Jana rozdz. 3, wiersz 16—21.

Onego czasu rzekł Jezus do Nikodema: Tak Bóg umiłował świat, że Syna Swego Jednorodzonego dał, aby wszelki, kto wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny. Bo nie pošlał Bóg Syna Swego na świat, aby sądził świat, ale iżby świat był zbawion przezeń. Kto wierzy weń, nie bywa sądzon, a kto nie wierzy, już osądzony jest, iż nie wierzy w imię Jednorodzonego Syna Bożego. A ten jest sąd, że światłość przysła na świat, a ludzie raczej miłowali ciemność, niż światłość: bo były złe ich uczynki. Każdy bowiem, który źle czyni, nienawidzi światłości, ani idzie na światłość, żeby nie były zganione uczynki jego, lecz kto czyni prawdę, przychodzi do światłości, aby się okazały sprawy jego, iż w Bogu są uczynione.

Trzechsetlecie twierdzy Jasnogórskiej

Długa i obfitująca w różne koleje i wypadki dziejowe jest historia klasztoru i twierdzy Jasnogórskiej. To sanktuarium katolickie i narodowe przechodziło wiele burz dziejowych, niejednokrotnie opierając się napadom wrogów Kościoła i Polski.

W r. 1620 król Zygmunt III, chcąc zabezpieczyć świątynię przed napadami wysłał do Częstochowy swego budowniczego, który opracował plany ufortyfikowania klasztoru. Myśl tę realizuje król Władysław IV. Bywał on często na Jasnej Górze, własnym funduszem poparł budowę fortecy oraz świecił osobistym przykładem, sam często chwytając za łopatę podczas budowy fosy i wałów obronnych.

Licznymi były objawy czci i poszanowania, które klasztor Jasnogórski w swym czasie odbierał od Władysława IV, Cecylii Renaty, Ludwika Marii, Jana Kazimierza i od osób prywatnych.

W r. 1655 wybuchła wojna szwedzka. Obrona Częstochowy i Polski przed zalewem Szwedów i protestantyzmu jest najpiękniejszą kartą historyczną, która uczyniła z Jasnej Góry nie tylko przybytek kultu religijnego, najbardziej popularnego i wstawionego w Polsce, lecz także miejsce odrodzenia ducha i honoru narodowego. W nagrodę za dzielną obronę król Jan Kazimierz nadał klasztorowi starostwo kłobuckie, przeznaczając dochody z tego źródła na utrzymanie twierdzy i załogi jasnogórskiej.

Ciężkie chwile przechodzi klasztor podczas wojny północnej w latach 1702, 1704 i 1705. Król August II w 1718 r. na zwiększenie załogi twierdzy przydał klasztorowi starostwo brzezińskie. Do utrzymania fortecy w należyłym stanie pomagali również panowie polscy Potoccy, Morstinowie i inni. Jan Lubo-

mirski w 1722 r. funduje trzecią bramę wjazdową, prowadzącą na most zwodzony.

W 1771 r. do twierdzy schronili się konfederaci barscy pod wodzą Kazimierza Pułaskiego, wskutek czego Jasna Góra wytrzymała kilkunastodniowe oblężenie wojsk rosyjskich pod dowództwem gen. Drewicza.

Po klęsce Napoleona w marcu 1813 r. przybywają pod Jasną Górę wojska rosyjskie. Generał Saken zażądał poddania się twierdzy. Gubernator twierdzy Antoni Górski i komendant Moeller postanowili nie poddać się i bronić się do ostatka. Wobec braku amunicji w końcu twierdza padła dnia 5 kwietnia 1813 r. Saken zajął twierdzę i napisał list do cara Aleksandra, by wydał zarządzenie zburzenia zniechęconej przez Rosjan fortecy.

Żołnierzy oraz spędzeni z okolicy chłopci burzyli historyczne mury twierdzy Jasnogórskiej. Wskutek zabiegów OO. Paulinów uratowano jednak wszystkie bramy, a w tej liczbie drugą, stanowiącą całość z rondlem Jasnogórskim. W r. 1843 mury zostały naprawione, ale za to rozkopano wszystkie bastiony, szanice i wały, gdyż według Rosjan mieli się tam gromadzić powstańcy.

W roku bieżącym przypada 300-letnia rocznica zbudowania twierdzy na Jasnej Górze. Obecnie mają być dokonane prace renowacyjne i upiększające okolicę klasztoru Jasnogórskiego, który jest prawdziwą ozdobą miasta i całej Polski. Należy się spodziewać, że prace te prowadzone z pietyzmem nie tylko nie zatrą śladów przeszłości wypisanych na murach obronnych Jasnej Góry, lecz je podkreślą i uwydatnią.

Tam, gdzie władze ułatwiają życie

Tak jest, nie tylko ułatwiają, ale i uprzyjemniają w całym tego słowa znaczeniu! A kto nie wierzy, niechaj posłucha, co opowiadają doświadczeni turyści.

Jak troszczą się władze portugalskie o dobro i uprzyjemnienie życia obywateli? Choć „o miedzę” tj. w Hiszpanii wre walka, w Portugalii nie tylko bawią się wesoło, ale czynnik decydujący robią wszystko co mogą, aby tak tubylców, jak i przyjeźdźców nie narazić przy tym na niezmiernie wydatki. Przyjeźdźcy, nieświadomi obyczajów miejscowych, stwierdza z przyjemnością, że Lizbona jest może jedynym miastem na świecie, gdzie po godzinie 11-tej wieczorem ceny są niższe, a nie podwyższone jak gdzieindziej. Taksówki

wybijają nocne ceny o przeszło połowę tańsze, lokale rozrywkowe dostarczają jadła, napojów, programów widowiskowych itp. za taryfę o 50% niższą. Nie wiadomo, czy Lizbona zamierza pod tym względem robić konkurencję Paryżowi, czy też kalkuluje poprostu, że należy śpiochów zachęcić do zabawy, uprzystępniając ją za tańszą cenę.

Władze pocztowe Wenezueli natomiast opiekują się w pierwszym rzędzie zakochanymi. Jeżeli z białoróżowego liścika i z adresu nadawcy i odbiorcy wynika, że list stanowi łącznik między zakochanymi, ofrankowanie jest o 50

proc. niższe. Biada natomiast sprytnemu właścicielowi jakiegokolwiek biura, który by chciał upozorować swoją korespondencję handlową zewnętrznymi cechami miłosnych liścików! Dyrekcja poczt zastrzegła sobie prawo dorywczej kontroli, a przyłapany na tym kupiec, czy przemysłowiec naraziłby się na słoną grzywnę. Zniżone ceny korespondencji są tylko dla zakochanych...

W Chinach można bawić się wesoło i teraz, mimo wojny, ale trzeba to robić patriotycznie. To znaczy, że obywatel, gdy pragnie tańczyć, musi złożyć bezwarunkowo daninę na cele społeczne, czy zbrojeniowe. Chiński młodzieniec lub chińska panna wrzucają do kasy prócz należytości za bilet wstępu do baru, jeszcze specjalny grosz na zaciąg lotników, których jako „zakupionych” darowuje się rządowi chińskiemu.

O miłośnikach wina pomyślano w północno-afrykańskich koloniach. W ostatnich latach zbiory winne w tych krajach są bardzo obfite. Co robić z nadmiarem towaru hodowca? Winogrona, to nie kawa, nie dadzą się spalić. Zresztą gospodarka niszczenia nadmiaru towarów dla utrzymania poziomu cen nie dała pożądaných wyników. Do Francji nie można importować wina afrykańskiego, bo sama Francja ma dosyć kłopotów z propagandą sprzedaży i dlatego osłoniła się przed importem z Afryki wysokimi cłami. Pomysłowi winiarze znaleźli jednak wyjście z tej sytuacji. Za opłatą 2,5 fr. — mniej więcej 25 fen. — można w każdej winiarni pić tyle wina, ile dusza zapagnie.

Czy takie ułatwienie zbytu wina oplaca się hodowcom i sprzedawcom, jeszcze nie stwierdzono. Faktem jest, że nie uskarżają się oni na brak spragnionej klienteli!

Nowy znak rozpoznawczy człowieka

— kształt żył na rękach

Wiadomym jest, że układ linii na palcach jest najbardziej charakterystyczną cechą, indywidualnym znakiem rozpoznawczym człowieka. Dzięki temu właśnie tak szeroko stosowane jest w kryminalistyce badanie i określanie tych linii. Nosi ono, jak wiadomo, nazwę „daktyloskopii”. Ostatnio jednak znaleziono jeszcze jeden, również podobno niezawadny i niepowtarzający się znak rozpoznawczy człowieka — kształt żył na rękach. Dokładny rysunek takiego układu żył występuje dopiero przy fotografowaniu niewidzialnymi promieniami podczerwonymi. Badania porównawcze przeprowadził niedawno dr. Enno Freeksen, fotografując w podczerwieni szereg zewnętrznych powierzchni dłoni ludzkich i zestawiając je ze sobą. Z porównania licznych foto-

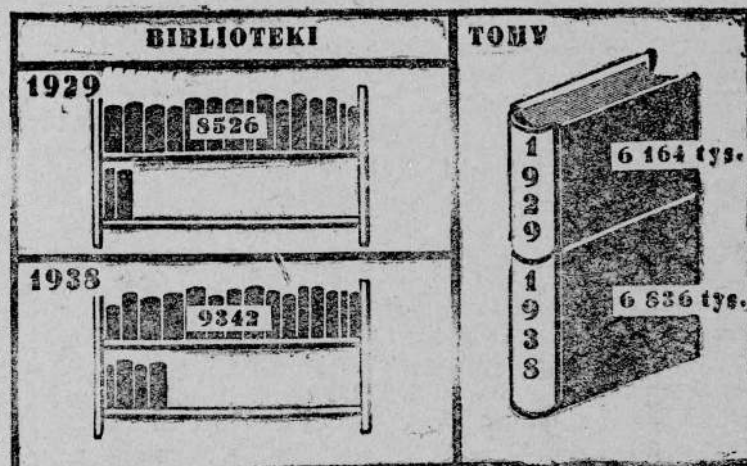
grafii wynika, że każdy człowiek ma własny bardzo charakterystyczny układ żył. Układy te różnią się pomiędzy sobą kształtem, kierunkiem, grubością, głębokością pod skórą i licznymi przecięciami i skrzyżowaniami. Pomimo dość zawiązanego rysunku, według autora, można wyodrębnić pewne typy takich układów. Tak na przykład, u bliźniąt występują układy podobne. Poza tym daje się ustalić pewną zależność pomiędzy budową ciała i układem żył.

Prócz tego autor tej pracy stwierdził, że w układzie żył na rękach występują jeszcze szczególne zgrubienia ścianek, kolistę odgałęzienia i zatoki. Według autora, fotografowane kształty są tak charakterystyczne, iż mogą całkowicie zastąpić daktyloskopię.

Jednym z najważniejszych elementów szerzenia oświaty jest działalność bibliotek oświatowych. Od szeregu lat organizacje oświatowe prowadzą akcję na rzecz uchwalenia odpowiedniej ustawy, która wprowadziłaby na wszystkie gminy przymus organizowania bibliotek oświatowych. Zaopatrzone w dzieła najwybitniejszych pisarzy polskich i uzupełniających stale swój księgozbiór.

Mimo braku ustawy bibliotecznej, dzięki akcji społecznej i państwowej, liczba bibliotek oświatowych stale się powiększa i obecnie blisko 80 proc gmin co roku przeznacza pewne kwoty na ten cel.

Przedstawiony na rysunku wzrost liczby bibliotek oświatowych i tomów obej-



muje zarówno biblioteki stałe, jak i centralne powiatowe biblioteki ruchomych. Owe ruchome biblioteki mają za zadanie zaspokojenie głodu książki w tych miejscowościach, gdzie brak odpowiednich funduszy nie pozwala na zorganizowanie placówek stałych.

Skarby w morzu

Od dawnych już lat ludzkość korzysta z darów morza. Ryby, kraby, ślimaki służą za pożywienie, wieloryby dostarczają tranu i fiszbinów; z morza wydobywane są perły i gąbki, a najważniejszą chyba zdobyczą stała się sól, która w niektórych krajach jeszcze do dziś otrzymują przez wyparowanie wody morskiej. Ostatnio jednak te łatwo stonkownie osiągalne skarby zaczynają nie wystarczać; w poszukiwaniu nowych źródeł surowców zwrócono badania i do mórz, i wyniki w wielu przypadkach okazały się sensacyjne... Ktoby do niedawna pomyślał o możliwości fabrykowania sztucznej wełny z ryb, marmelady z wodorostów i majonezu z białka rybiego zamiast z kurzych jaj. Usiłowania poszły także w kierunku wydobycia z morza różnych soli mineralnych, a głównie złota, ale jak dotychczas jest to zagadnienie czysto teoretyczne ze względu na małe stężenie tych związków w morzach.

Przyzwyczajaliśmy się uważać ryby za przekąskę do wódki lub dobre danie obiadowe. Ryby mogą dostarczać przemysłowi wiele cennych produktów, o czym przekonano się jednak dopiero w ostatnich czasach, kiedy konieczność zmusiła chemików do wzmoczonej inicyjatywy w poszukiwaniu surowców. Duża zawartość białka i fosforów w rybach przyczyniła się do tego, że są one nie tylko wartościowym pokarmem dla ludzi, ale mączki rybne stanowią doskonałe pożywienie dla nierogacizny, bydła, zwierząt futerkowych i drobiu, a poza tym stanowią bardzo cenne nawozy w hodowli warzyw i kwiatów. O tej własności ryb wiedzą specjalnie na wschodzie, gdzie rolnicy zakupują na polach ryby, aby użyźnić ziemię i otrzymują bardzo dobre wyniki. Tak samo guano rybne nadaje się doskonale na nawóz. Odpadki rybne a także transporty niezbyt świeże a więc nie nadające się do spożycia, idą na dalszą przeróbkę. Resztki wygotowuje się z wodą i prasuje dla usunięcia tłuszczu, który wpływa niekorzystnie na trwałość otrzymanych produktów, poczym suszy się i miele — powstaje mączka rybna. Pozostały

tłuszcz (olej) ulega dalszej rafinerii, i załżeźnie łod pochodzenia idzie do celów spożywczych, lub też do fabrykacji mydeł, do konserwowania skóry i do garbarstwa.

Z odpadków skóry i łbów (możliwie najbardziej świeżych) otrzymywany jest klej, który ma duże zastosowanie do kartonów i wyrobów papierowych, ponieważ jest obojętny i zawsze płynny. Duże skóry rybne są za cenne, aby je przerabiać na klej; dają się one dobrze garbować i służą do wyrobu luksusowych przedmiotów galanteryjnych, obuwia, rękawiczek, pasków itp. Skóry rybne całkowicie wytrzymują konkurencję ze skórami gadów, a są od nich bez porównania tańsze.

Z łusek rybich już od dawna wydobywana jest t. zw. esencja perłowa, która służy do otrzymywania efektów iryzujących. Same łuski mogłyby służyć jako naturalny surowiec, podobny do rogu, który by się mógł przydać do wyrobu mas sztucznych. Najnowszą zdobyczą w dziedzinie przeróbki odpadków rybnych jest umiejętność otrzymywania czystego białka rybiego, które jest bardzo wartościowe i nadaje się zarów-

no do celów spożywczych, jak i technicznych. Jest bardzo trwałe, bez smaku i zapachu i łatwo strawne. Podobno może zastępować nie tylko białko kurze, ale i z powodzeniem całe jajko, ponieważ daje się z niego ukreść bardzo smaczny majonez. Dodane do pieczywa, jakoby polepsza jego smak i pozwala dłużej zachować świeżość. W technice także zaczyna białko rybne mieć poważne zastosowanie w garbarstwie do wyprawiania zamszu, zamiast do tego celu używanych jaj kurzych, oraz do wyrobu sztucznej wełny z ryb. Mianowicie sztuczna bawełna (z celulozy) „uzwierzcza się” przez pokrycie jej zewnątrz białkiem zwierzęcym (rybim). Tak otrzymana „wełna” jest tańsza od prawdziwej, dobrze się prądzie, jest ciepła i — co niezwykle ważne — daje się barwić jak prawdziwa wełna.

W morzu jest rozpuszczonych dużo składników mineralnych: woda morska od tyłu wieków obmywa rozmaite skały, że nawet bardzo trudno rozpuszczalne sole uległy częściowemu rozpuszczeniu. W morzach — poza solą kuchenną w ilościach bardzo dużych, są za-

Trzy miliony cudzoziemców we Francji

Zagadnienie cudzoziemców dopiero od niedawna stało się dla sfer decydujących Francji „oficjalnej” zagadnieniem wymagającym zastosowania specjalnych środków. Na 42 miliony (ściślej: 41 milionów 835 tysięcy) mieszkańców Francji we właściwym tego słowa znaczeniu (t. zn. Francji europejskiej a nie imperium francuskiego) wypadło w 1931 roku 2 miliony 890 tysięcy obywateli; w 1911 r. stanowili oni 2,8 procent ludności, zaś w 1931 roku 7 procent. Według statystyk urzędowych liczba ta zmniejszyła się w 1936 roku do mniej więcej dwóch i pół miliona, ale emigracje, które niedawno nastąpiły z Austrii, z Niemiec i z Hiszpanii znowu podniosły liczbę cudzoziemców, tak, że trzeba przypuszczać, że jest ich do trzech milionów.

Już za czasów Ludwika XIV, gdy Francja liczyła prawie tyłu mieszkańców co ówczesna Anglia, Niemcy i Włochy razem, przy czym cudzoziemców prawie nie było (Żydów posiadli Francuzi po przyłączeniu Alzacji) popierało państwo liczne rodziny. Wymieranie ludności rdzennie francuskiej rozpoczęło się mniej więcej od roku 1800, wskutek rozbijających rodzinę i wprowadzając równościowy system spadkobrania ustaw wielkorewolucyjnych, ostatecznie umocnionych przez kodyfikacje napoleońskie. W roku 1911 na jedenaście i pół miliona rodzin francuskich półtora miliona nie miało dzieci, trzy miliony rodzin miało po jednym dziecku, dwa i pół miliona po dwoje dzieci; 330 tysięcy rodzin miało po 6 i więcej żyjących dzieci.

W czasie wojny światowej zginęło przeszło milion sześćset tysięcy Francuzów w najlepszym wieku; dwa miliony wróciło jako kaleki i fizycznie zmniejszeni. R. Millet pisze: „W owym czasie mówiono nam: „Najważniejsze jest zagadnienie finansowe. Czy Niemcy będą płaciły. Wszystko od tego zależy”. Zbyt późno stwierdzamy, że najważniejsze zagadnienie było gdzieindziej: trzeba było myśleć o zastąpieniu umarłych”.

Do zastąpienia umarłych rząd republiki przystąpił w sposób sprawujący najmniej kłopotów: przez zawarcie umów międzynarodowych ułatwiających masową emigrację i przez udostępnienie imigracji indywidualnej. Wskutek tego według statystyk De Cugis'a w roku 1921 było półtora miliona cudzoziemców, a w dziesięć lat po tym cyfra ta się podwoiła. Wprawdzie ludność Francji powiększyła się w roku 1919 o milion siedemset tysięcy, ale stało się to wskutek przyłączenia Alzacji i Lotaryngii.

Istniejący od czasu Wielkiej Rewolucji problem spadku liczby urodzin, naprawdę zaniepokoił społeczeństwo i władze dopiero w kilkanaście lat po wojnie światowej w związku ze stwierdzeniem napływu cudzoziemców. Ujawniła się konieczność starannej polityki ludnościowej, skierowanej przeciw spadkowi liczby urodzin, oraz regulacji

napływu i naturalizacji cudzoziemców. Gęstość średnia zaludnienia jest we Francji 75 ludzi na jeden km. kw.; mogłaby Francja wyżywić jeszcze do trzydziestu milionów mieszkańców, jednak bez narazenia ludności autochtonicznej na zaniknięcie przez zbytni napływ cudzoziemców.

Imigrantów do Francji podzielić można na trzy wielkie kategorie: 1) imigrantów zorganizowanych, którzy przybyli na skutek zapotrzebowania pracowników w rolnictwie i przemyśle, 2) imigrantów politycznych, oraz 3) „nieregularnych”, którzy dostali się na terytorium francuskie lub przebywają na nim bez poddania się koniecznym formalnościom lub wbrew nim. W pierwszej kategorii imigrantów, jakby „zaproszonych”, najwięcej jest Włochów, Polaków i Czechosłowaków; ci przybysze mieli swoje najlepsze lata do r. 1930, poczym zaczęto organizować ich powroty; obecnie w rolnictwie francuskim jest jeszcze do 37 procent robotników cudzoziemców. Rolnictwo francuskie potrzebuje około 80 tysięcy robotników cudzoziemców, są to głównie Belgowie, Włosi i Hiszpanie; w niektórych okolicach do 60 proc. robotników rolnych jest cudzoziemcami. Tylko trochę więcej niż połowa cudzoziemców oddaje się zajęciom określonym; wobec prawie dwunastu milionów Francuzów mających zarobki stałe jest milion 250 tys. posiadających stałe zarobki obcokrajowców. W rolnictwie zajętych jest zarobkowo około 250 tys. cudzoziemców,

w kopalniach około 150 tys., w przemyśle budowlanym i drogowym 215 tys., w handlu 135 tys., w zawodach wolnych 43 tysiące.

Wśród ogółu obcokrajowców największa jest pozycja włoska: 890 tys.; potem polska: 465 tys.; hiszpańska: 410 tys. (obecnie pewnie przeszło 600 tys.); Belgów przebywa we Francji 210 tys. Wśród Włochów i Hiszpanów jest wielu emigrantów politycznych; wszyscy prawie Rosjanie (63 tys.) są emigrantami politycznymi; jako emigranci z Niemiec, z dawnej Austrii i z Polski napłynęli wielką falą Żydzi. Żydów „francuskich”, t. zn. przynależnych francuskich, jest do stu tysięcy; prawie drugie tyle przybyło w ciągu ostatnich sześciu lat. Imigracja żydowska jest szczególnie niebezpieczna z powodu przesłania Żydów do zawodów wolnych: do zawodu lekarskiego, adwokackiego, do dziennikarstwa.

Cudzoziemcy bardzo obciążają budżet opieki społecznej i stanowią duży procent przestępców. Sami chorzy umysłowo cudzoziemcy kosztują Francję rocznie do 30 milionów fr.; w r. 1936 szpitale paryskie wydały na obcokrajowców 17 milionów fr. Dziesiątą mniej więcej sześć bezrobotnych wspieranych przez opiekę publiczną stanowią cudzoziemcy; w ostatnich latach tylko departament Sekwany płacił rocznie do 80 milionów franków bezrobotnym cudzoziemcom. W r. 1937 było skazanych na karę pozbawienia wolności przeszło

800 tys. obcokrajowców (!); jest to cyfra olbrzymia nawet jeśli weźmie się pod uwagę, że niektórzy skazywani byli nie jeden raz za różne występki i że okresy pozbawienia wolności mogły być bardzo krótkie! Koszty związane z tą przestępczością wyniosły w 1937 roku pięć milionów 350 tys. fr.

Jakie środki zaradcze proponowane są we Francji wobec spadku ludności i napływu obcokrajowców? Przede wszystkim zwiększenie przyrostu naturalnego tubylców, a następnie odpowiednia polityka imigracyjna i naturalizacja uwzględniająca zdolności asymilacyjne, zdrowie i rozrodczość przybyszów. Pierwszy z tych problemów jest natury politycznej; bez religijności, bez wyrzeczenia się ustawodawstwa cywilnego, opartego na pryncypach Wielkiej Rewolucji, bez powrotu do przedrewolucyjnego systemu, nie można oczekiwać wzrostu rozrodczości w pożądanym rozmiarach.

Nie tylko naturalizacja musi być starannie różniczkowana cudzoziemców; nie można równouprawniać z Francuzami obywateli francuskiego imperium kolonialnego. Maurras wskazuje, że jeśli się przyzna równouprawnienie dziesięciu czy trzydziestu tysiącom tubylców afrykańskich, to nie ma powodu odmówić go milionom innych, a wskutek tego „sześć czy siedem milionów Arabów i Berberów stałoby się dzięki rządowi opartym na liczbie panami ośmiuset czy dziewięciuset Europejczyków zamieszkałych w Algierze. Takie rządy w razie rozciągnięcia ich na całe imperium francuskie doprowadziłyby do opanowania metropolii przez różnokolorowych”.

I. G.

Centnarowa świnka w przeliku pytona

Mniej przeraża nas ryk monarchy zwierzęcego jak syk węża. Dziwić się też nie potrzebujemy... przecież już sam wygląd króla puszczy jest miłszy, a ryk chociaż groźny — to jednak melodyjny. A cóż tu miłego u węża — czy może dwudzielny język, błyszczące złowrogo oczy lub czolągający jego chód? nie, naprawdę — wstrętny i jeszcze raz wstrętny jest wąż. A jednak i on musi żyć — bo tak każą mu prawa przyrody... „Ponieważ byleś powodem kłęski ludzkiej w raj — to po stać twoja na wieki będzie budziła u ludzi odrzę i wstręt — ale mimo to będziesz na służbie człowieka — będziesz oczyszczał pola jego i ogrody od szkodliwych pasożytów!” Pewnie takie słowa znalazłbyśmy w kronice wszechświata, którą zna tylko Bóg — bo ją sam napisał.

Niepotrzebnie więc zabijamy u nas zaskrońce, głodysze czy rybolowy — wszystkie one są nieszkodliwe — bo przecież nie kają. Jednak tylko zmija potrafi zatruć nasz organizm, a specjalnie wtedy, gdy ukąsi w naczynie krwionośne — bo wtedy szybko się jad rozchodzi. Gdy jednak trafi w samo ciało i człowiek jest ostrożny a szuka w tej chwili rady lekarskiej, to rzadko zdarzy się, by ukąszenie takie było śmiertelne. Gdy lekarza nie znajdzie — to nie wolno ukąszonemu wy-

syać rany językiem — raczej głębokimi cięciami noża odgraniczyć miejsce ranne lub samą ranę wypalić. Zestawione liczby w kronikach lekarskich w Niemczech z roku 1914 notowały tylko na 316 ludzi, ukąszonych przez żmiję, 6 wypadków śmiertelnych.

Mówią, że boa, ten wielki dusiciel, dochodzący do 5-metrowej długości, jest tak niebezpiecznym. A przecież z niego potrafią Brazylijanie wyhodować bardzo pożyteczne zwierzę domowe. W magazynach bowiem i plantacjach niszczy wszelkie dla środków spożywczych czy roślin szkodliwe gryzonie. Ba — tyle do niego mają tubylcy zaufanie, że razem z nim spać potrafią w jednej izbie. W południowej i wschodniej Ameryce zjadają murzyni mięso z upolowanych wężów boa — a tłuszczy ich używają jako lek na przeróżne choroby... ze skóry jej wyrabiają pasy, by się nimi potem opasać, bo przecież to najlepsza obrona przed różnymi gustami.

Kobry, mimo że należą do najbardziej jadowitych gadów — to jednak z rozkazu Hindusa tańczą. No nie tak bardzo. ...Tam w ojczyzniespotkać się z kobrą na wolności na pewno nie należy do przyjemności... bo spotkanie to może się skończyć dla człowieka faktycznie śmiertelnie.

Istnieje jednak szereg prawdziwych olbrzymów wśród wężów, bo pytony czy anakondy o 7 i więcej metrowej długości nie należą do rzadkości. Ciekawie przedstawia się jądospis tych olbrzymów. Przejdźmy się więc po jednym z większych ogrodów zoologicznych i zwiedzmy terrarium. Właśnie zawiadomili nas, że dziś (bo tylko raz na trzy tygodnie) karmią węża. Za specjalnym zezwoleniem wprowadza nas dozorca do hali z wężami afrykańskimi, zw. pytonami. Jest wiecór i nie przy świetle elektrycznym ale z lampką olejną zbliżamy się po cichutku do szyby. Teraz wpuszcza dozorca do pytona centnarową świnkę. Nasza ciekawość rośnie — co będzie. A tu przez kilka chwil nic a nic się nie dzieje. Swinia nie przypuszcza nawet, że patrzy na nią jej największy wróg. Lecz w tej chwili gad się ożywia. — Wolno — nie, nawet bardzo wolno wysuwa on łeb, układa szyję esowato i nagle, błyskawicznie, chwytając szczękami swoją ofiarę za głowę. W tej samej jeszcze chwili obejmuje pyton świnię swoimi swego cielska. Biedna świnka, niebawem w klezczach tych ginie. Teraz powolutku i zgrabnie wciąga godzina ofiarę swą przez rozszerzający się przeliku do żołądka. I cóż się stało ze zgrabnym wężem? — miech napelniony wodą. Po kąpieli kładzie się teraz wąż do snu i trawi swój obiad aż 12 dni. Co z niego za szczęśliwa kreature — raz tylko na trzy tygodnie je, a trzy lata potrafi pościć.

Pytamy się dozorecy — co też na jeden raz potrafi zjeść pyton? — Ach, tylko dwa psy, dwa łabędzie i jednego kota — albo półtoracentnarowego cielaka!

Gdy pytonów jest kilka w jednej klatce — to nieraz zawrze wśród nich krwiożerca walka o pokarm. I tak się też kiedyś dwa olbrzymie pytony wgrzyły jeden w ciało drugiego, że wpadły do wody i utopiły się. Gdy wyciągnięto je z wody — to nie można było ich rozłączyć. Na pamiątkę tego zdarzenia zobaczyć możemy ich odlew w brązie w ogrodzie zoologicznym Hagenbecka. A cóż to dopiero, gdyby chwycił pyton w dżungli przygodnego myśliwego! Są więc węża nie tak łagodne, które potrafią dusić i kasać — lecz nie wszystkie. Główna z nich część należy również do zwierząt pożytecznych. Pamiętajmy więc latem nie zabijać każdego gada i płaza — strzeżmy się tylko przed żmiją, której ciało mieni się czarnym zgięciem.

warte sole magnezu, mineralne ilości soli złota, srebra itp. Podobno nawet niebieska barwa wody morskiej pochodzi od rozpuszczonych związków miedzi, a nie jak to się zwykle tłumaczy od wielkiej grubości warstwy wody. Wydawałoby się, że to są wzgardzone skarby i że tylko po nie sięgnąć — a zdobyć można majątek. Niestety — tylko jedna przeszkoda staje temu w poprzek: stężenie tych soli jest znikomo małe; np. znajduje się w wodzie morskiej kilka tysięcznych do kilku setnych miligr. w tonnie wody. Aby wydobyć z morza 1 gram złota należałoby przetrzebić przeszło milion m³ wody. Najdokładniejsze prace na ten temat zawięzujemy chemikowi Habertowi, który zaraz po wojnie wsiadł na specjalnie wyekwipowany statek i przeszło rok jeździł po wszystkich oceanach, przerabiając tonny wody morskiej i badając jej skład. Ale uznano ten sposób zdobycia złota za zupełnie — nieopłacający się.

Niedawno w wiadomościach popularnych ukazała się wzmianka, że uczonemu japońskiemu udało się „zamienić” wodę morską na wodotlenek sodu,

kwas solny i magnez. Dla chemików ta możliwość nie przedstawia się wcale sensacyjnie, wiadomo bowiem, że zwyczajna elektroliza (przepuszczanie prądu stałego przez wodę morską) daje właśnie te związki. Naukowo — problem ten przedstawia żadnych trudności, przemysłowo: — jest możliwe tylko w krajach, które chcą za wszelką cenę osiągnąć zupełną samowystarczalność, bowiem n a tej drodze soda, kwas solny i inne są o wiele droższe niż z innych surowców.

Wodorosty rosnące w morzu także są źródłem cennych skarbów. Są pewne rośliny, które mają zdolność koncentrowania w swoim organizmie jodu, rozpuszczalnego w morzu. Wydobyć jodu z morza natrafiałoby na poważne trudności (małe stężenie), natomiast w wodorostach jest tego jodu dużo i z podziału wodorostów łatwo go otrzymać. Ostatnie badania pewnych wodorostów, rosnących u brzegów Norwegii i Anglii, przyniosły bliższą znajomość ich składu chemicznego. Poza solami mineralnymi znajdują się w nich złożone zwią-

zki organiczne, niektóre podobne do krochmalu, inne do białek, a tak zwana fukoidyna jest zbliżona do znanego kleju roślinnego agaragaru. Pojedyncze te związki mogą znaleźć zastosowanie w przemyśle, a poza tym same wodorosty i produkty uboczne i przeróbki jako pożywienie. Dochodzą wieści, że w Anglii opracowano nawet sposób robienia smacznych i pożywnych powidel z wodorostów.

Oprócz skarbów chemicznych drzemie w morzu olbrzymi zapas niewyżytkowanej energii. Już Claude robił doświadczenia z motorem poruszonym dzięki różnicy temperatur między górnymi a dolnymi warstwami wody morskiej. Ale ta możliwość jest jeszcze daleka od realizacji technicznej. Poza tym trzeba o jednym pamiętać: poszukiwania ostatnich czasów to nie fantazja znudzonego podniebienia, ani skutki konkurencji przemysłowej ale ścisła konieczność z dwóch względów: aby podczas pokoju oszczędzić na dewizach, a w razie wojny nie umrzeć z głodu.

KĄCIK DLA DZIECI

Gdy odprawia się Msza święta

W niedzielę odbywa się w naszym kościółku parafialnym uroczyste nabożeństwo. Ludzi zazwyczaj jest tyle, że nie mogą pomieścić się w ciasnym kościółku, zalegają gęstą cmentarz przykościelny. Lecz wszyscy zachowują się bardzo cicho i przykładnie. Nikt nie rozmawia, nikt się nie ogląda; wszyscy łączą swe modlitwy z kapłanem, a wielką ciszę przerywa jeno dźwięk dzwonek. Czasem hukną organy, czasem zaśpiewa radośnie chór, z którym łączą się zaraz głosy wiernych.

Tak to odprawuje się niedzielna Msza święta w naszym kościółku, tak to odprawuje się Najświętsza Ofiara, której słuchają wszyscy wierni nabożnie. Bo też tak się należy. Przecież wiemy, że ta bezkrwawa ofiara odprawia się w tym celu, aby Pana Boga uwielbiać, Jemu dziękować za dobrodziejstwa, prosić Go o różne łaski a za grzechy przepraszać. Powinniście to sobie dobrze zapamiętać i rozumieć, aby ocenić wielkość Mszy św., aby brać w niej udział z całą gorliwością i pobożnością. Przecież każda Msza święta głosi „Chwałę na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli“, przecież z niej płyną na wszystkich wiernych żywych i umarłych, na cały świat zdroje żywych i wielkich łask.

Stara legenda mówi, że Pana Jezusa ukrzyżowano w tym właśnie miejscu, gdzie złożono do grobu pierwszego naszego rodzica Adama. Gdy więc wzniesiono krzyż Pana Jezusa na Kalwarii, natknęto się na czaszkę Adama a krew Zbawiciela spłynęła na nią. Krwia Swą Najświętszą zmył zatem Chrystus winę pierwszych rodziców i wszystkie grzechy ludzkie. Co zaś raz uczynił na krzyżu, to ponawia w każdej ofierze Mszy św.

Od czasu krwawej ofiary Zbawiciela minęło już 1900 lat. Od tej chwili kapłani, zastępcy Chrystusa na ziemi, odprawiają bezkrwawą ofiarę, czyli Msze święte i odprawiać je będą aż do skończenia świata. Jak niedawno obliczono, odprawia się codziennie około 320 tysięcy Mszy św. Ponieważ zaś słone nie oświeca równocześnie całej ziemi, lecz w jednym miejscu jest po ranek, gdzieindziej południe, wreszcie noc głęboka, przeto nie ma chwili, w którejby kapłani nie odprawiali św. Ofiary.

Tak więc świat cały w ofierze Mszy św. korzy się przed Bogiem, błaga o opiekę i łaskę i uczestniczy w tych dobrodziejstwach, które daje Msza św.

Chcicie zapewne wiedzieć, w jakie to dobrodziejstwa i w jakie to łaski ob-

fituje Msza św.? Otóż Kościół św., słuchając słów Chrystusa: „Wszystko, o cokolwiek prosić będziecie Ojca w imię Moje, da wam“, przedstawia Bogu w Mszy świętej wszystkie najważniejsze prośby, odnoszące się do naszego życia ziemskiego i pośmiertnego. Możemy bez przesady powiedzieć, że z łask Mszy św. korzystają wszyscy wierni, żywi i umarli. Przede wszystkim korzystają z łask Mszy św. wierni członkowie Kościoła św. na ziemi, t. j. żywi. Za nich modli się kapłan podczas Mszy św., a zwłaszcza podczas Ofiarowania, za nich, a szczególnie za Papieża, który jest Głową wielkiej rodziny Chrystusowej i za biskupa, rządzącego diecezją. (Przypomnij sobie, jak się nazywa biskup, rządzący waszą diecezją!)

Korzystając z owoców Mszy św. również umarli, za wyjątkiem potępionych. Dla nich nie ma już nadziei zbawienia. Lecz duszom w czyśćcu cierpiącym ofiara Mszy św. łagodzi cierpienia i skraca czas pokuty. Wreszcie pa-

miętamy we Mszy św. o tych, którzy już w niebie zażywają wszelkiej szczęśliwości, to jest o świętych. Ich prosimy, abyśmy mogli dojść do tych samych cnót, do których oni doszli.

Msza św. przynosi w pewnej mierze również korzyść wszystkim innym, znajdującym się poza Kościołem św., czy to innowiercom, czy Żydom, czy poganom, gdyż Pan Jezus chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni.

Jeżeli więc Msza św. zsyła na świat cały tyle dobrodziejstw, to trzeba też podczas Mszy św. odpowiednio się zachować. Nie wolno być na Mszy św. roztargnionym, nie wolno myśleć o innych sprawach lub rozmawiać, lecz trzeba łączyć modlitwy swoje z modlitwami kapłana i całym sercem brać we Mszy św. udział.

Starajcie się jak najczęściej być na Mszy świętej. Czas na nią się znajdzie, byle tylko była dobra wola. Polskie stare przysłowie mówi: Post nie schudzi, Msza nie zmusdzi, jałmużna nie zuboży.

Modlitwa dziecka

W samotnej chacie mieszkał stary Mateusz. Nie lubił ludzi. Do nikogo nie zagadał, nikomu nigdy nie pomógł. Więc nikt nie zaglądał do jego chaty.

Raz jednak mały chłopiec zapukał do jego drzwi.

— Czego chcesz? — zawołał Mateusz opryskliwie.

— Sierota jestem, po Walentym, z końca wsi. Nie mam co jeść... Dajcie mi, gospodarzu, choć suchego chleba kawałek! Albo mleka kubek...

— Chleb i mleko potrzebne dla psa, co mi podwórce strzeże. Ty mi się na nic przydasz.

— Pacierz za was zmiuję, gospodarzu. Nie odpędzajcie mnie!

Zamyślił się czegoś stary Mateusz. I tak się jakoś stało, że podał chłopcu kubek mleka i kawałek razowca (razowego chleba). Nazajutrz to samo. I tak przez cały tydzień, póki nie przyjechała chrzestna matka i nie zaopiekowała się sierotą.

Przyszła zima. Stary Mateusz przeziębził się i umarł. Ksiądz proboszcz sam jeden zajął się jego pogrzebem, a za trumną nie poszedł nikt z całej wioski. Tylko z ostatniej chaty wyszedł mały chłopiec i odprowadził trumnę na cmentarz.

Tymczasem do bramy niebieskiej zapukali dwaj aniołowie. Obaj byli

bardzo smutni. Jeden dźwigał strasznie ciężki worek: to były winy Mateusza. Drugi niósł worek tak lekki, że trzepotał na wietrze jak płachta: to były mateuszowe dobre uczynki.

Zasmucił się klucznik niebieski, zartroskali się wszyscy święci. A mateuszowa dusza czekała za niebieską furta w trwodze wielkiej.

Gdy dwaj aniołowie stanęli przed Najwyższym Sędzią, złożyli swe brzemiona na wadze sprawiedliwości. Szala z przewinieniami opuściła się nisko, zaś szala z dobrymi uczynkami pozostała w górze.

Wtym rozległ się szum skrzydeł i przed tronem Boga padł na kolana Anioł Stróż zmarłego.

— Panie Boże! — zawołał — błagam Cię, bądź litościwy dla Mateusza. Byłem przy nim do ostatniej chwili i widziałem, jak szczerze żałował za swoje grzechy. Jak Cię, Panie, przepraszał, że o Tobie nie pamiętał i że ludziom nic dobrego nie zrobił!

Zadrżała waga, a szala z dobrymi uczynkami opuściła się nieco, gdy padła na nią prośba Anioła Stróża. Lecz szala z przewinieniami wciąż bardziej ciążyła...

Właśnie w tej chwili ukląkł sierota na grobie Mateusza i zaczął się za nie-

ŻEGLARZ

Rusza w drogę żeglarz młody.
O żeglarzu, wróć!
Niespokojne szumią wody,
Zatopią twą łódź.

Słyszysz, jak ci grozi morze
Szumem szarych fal?
Jakie groźne wód bezdroże?
Żal mi ciebie, żal...

Żeglarz się nie lęka burzy,
Silna jego dłoń...
Cóż, że niebo tam się chmurzy,
I że groźna toń?...

Przewróć wód, to świat żeglarza:
Płynąć, fale pruć,
Burza zaś go nie zatrzyma...
Popłynęła łódź...

M. Ch. S.

go modlić. Z daleka, aż z ziemi, doleciało jego ciche błaganie:

— Panie Boże! Racz dać Mateuszowi wieczny odpoczynek! Był taki dobry dla mnie. Kiedy mi rodzice umarli, on mnie żywił, chociaż nie mogłem mu się na nic przydać. Co dzień przy pacierzu zmiuję za jego duszę „Wieczny odpoczynek“. Tak mi go żal. Dobry Boże, ulituj się nad nim!

I zapłakał sierota. A jego lzy sypały się na wagę coraz gęściej... I wówczas szala z dobrymi uczynkami zaczęła się opuszczać. Zrównała się z szalą przewinień, a potem opadła jeszcze niżej.

Wielka radość zapanowała w niebie. Rozbrzmiały anielskie chóry, a dusza mateuszowa wstąpiła w niebieskie podwoje.

M. G.

RZECZKA

Płynie, wiję się rzeczka,
Jak błyszcząca wstążeczka.
Tu się srebrzy, tam ginie,
A tam znowu wypłynie.

Woda w rzeźce przejrzysta,
Zimna, bystra i czysta,
Biegając mruczy i szumi,
Ale kto ją zrozumie?

Tylko kamień i ryba
Znają mowę tę chyba,
Ale one, jak wiecie,
Znane milczki na świecie.

J. T.

Przygoda kanarka Jacusia

Kanarek Jacuś był ptaszkiem nieposłusznym, rozpieszczonym i bardzo kapryśnym. I jeszcze do tego strasznie był zarozumiały. Kilkakrotnie słyszał, jak rodzice, myśląc, że już śpi grzecznie na swojej grzędce, rozmawiali o nim, o Jacusiu, że taki jest piękny, najładniejszy z całej rodziny, że takich ślicznych piórek nie miał ani jego dziadek, ani babcia, ani żaden kanarek na świecie. No i głos. Cudownie srebrzysty głosik, niech się przy tym schowa głos ojca Jacusia, Maćka, którego poważano za jednego z najlepszych śpiewaków. To samo mówili ludzie zbliżając się do klatki. I dla tego właśnie Jacuś był tak bardzo zarozumiały i rozpieszczony. Zawsze z wszystkiego niezadowolony.

Pragnął przygód. Już trzy razy uciekał z klatki. Ale zawsze szczęśliwie okna były zamknięte. Skończyło się na dzikim lataniu po pokojach, czepianiu się firanek i obrazów. To już była ogromna atrakcja to latanie po olbrzymich pokojach, ale dla Jacusia wszystko mało. W dodatku zaprzyjaźnił się z pieskiem Jimkiem. Jimek często przychodził pod klatkę rodziny kanarków, przystawał, podnosił do góry kudłaty łepki i opowiadał Jacusiu o szeregim świecie — o ulicach, ludziach, do-

mach, o wietrze, śniegu i słońcu. Rozmowy te oczywiście odbywały się wtedy, gdy rodzice Jacusia byli czymś zajęci np. kąpielą lub czesaniem piórek. Bo mama Maciusiowa nie pozwalała swemu synkowi rozmawiać z pieskiem.

— To nieodpowiednie towarzystwo dla ciebie — mówiła zawsze. — Jeszcze cię kiedy do czego złego namówi.

I dobre przeczucie miała Maciusiowa, nie napróżno przestrzegała swego synka.

Pewnego dnia Jimek namówił Jacusia, aby podczas czyszczenia klatki niepostrzeżenie wyfrunął przez otwarte drzwiczki. Oto Jimek pokaże mu, którędy można wyjść na szeroki świat w poszukiwaniu przygód.

I tak się też stało. Jacuś uciekł. Jimek pokazał mu otwarty łufcik. Jacuś wyfrunął. A była akurat zima i gruba powłoka śniegu leżała w ogródku przed domem.

Strasznie się Jacusowi ta biała kolderko spodobała. Postanowił po niej pospacerować. Brr — ale to zimno — zapiszczał — wcale nie tak przyjemnie, jak z daleka wygląda! Okropne. Uniósł się więc znowu w górę i przysiadł na jakimś krzaczku. Było mu zimno i trochę nieprzyjemnie. W

dodatku, że jakieś szare, brzydkie ptaszyska, zaczęły przylatywać i siadać koło niego na krzaczku. Były to wróble.

— Co tu robisz, śmieszny żółty przybłądo? — piszczały wróble. — Po coś tu przyszedł, głupi mamin synku?

Któryś wróbel dziobnął go nawet, inny znowu popchnął go skrzydełkiem. Jacuś uniósł się w powietrze, ale w tym momencie stracił siłę w zbiegniętych skrzydełkach i spadł w śnieg.

Tymczasem w domu Jimek, siedząc na swojej poduszce przy piecu, nie był bardzo spokojny.

— Zdaje się, że nie bardzo mądrze zrobiłem, namawiając tego smarkacza, aby poleciał oglądać świat. On jest napewno bardzo niewytrzymały, jeszcze gotów nie wrócić i co wtedy będzie?

Niepokój jego wzrastał w miarę upływającego czasu. Jacuś nie wracał. W domu spostrzeżono jego nieobecność. Powstał alarm.

Jimek cichutko wysunął się z domu przez niedomknięte kuchenne drzwi. Szukał, oto znalazł biedne małe żółte stworzonko, żałośnie piszczące w śniegu. Co zrobić? Jak go zabrać? Przecież strasznie łatwo zrobić krzywdę takiej odrobinie. Więc nie wiele myśląc, zaczął wyć, szczeleć, skomleć.

Kobieta która zmobilizowała cały oddział policji

W kronikach policji szwedzkiej, wśród wielu kłopotliwych wypadków, z jakimi miała niejednokrotnie do czynienia policja sztokholmska, notują także fakt następujący.

Do dyrekcji policji w Sztokholmie zgłaszała się systematycznie co dwa tygodnie b. pielęgniarka Czerwonego Krzyża, starszka lat około 70-ciu, z doniesieniem, że wrogowie jej zamierzają ją otruć. Gdy usiłowano, po zbadaniu sytuacji, wyperswadować jej absurdalność tego podejrzenia, starszka wpadła w furie.

Razu pewnego potrafiła nawet cisnąć kałamarzem w komisarza. Pan komisarz nie zrobił oczywiście z tego wypadku służbowego użytku, przeciwnie za pewnił starszkę, odtąd może być spokojna, gdyż specjalnie dla jej ochrony utworzony zostanie oddział policji, złożony z najlepszych funkcjonariuszy. Gdy w kilka godzin później w wili starszki zameldowało się rzeczywiście pięciu policjantów, którzy zapewnili ją, że od-

tąd pełnić będą straż przy jej osobie, starszka uspokoiła się, a po kilku dniach sama „zwolniła” policjantów, oświadczając, że obecnie nie czuje się zagrożona.

Wystawa instrumentów wojskowych

W londyńskim Tower można obecnie oglądać wystawę wojskowych instrumentów muzycznych, które związane są z ciekawymi epizodami historii wojen angielskich.

M. in. znajdują się tam instrumenty muzyczne załogi jednego ze statków, który brał udział w słynnej bitwie pod Trafalgarem oraz bębny zdobyte przez wojska angielskie w bitwie pod Blendheim w 1704 roku. Bębny te zyskały sławę również w historii muzyki, posługiwał się nimi m. in. Haendel przy komponowaniu sławnych oratoriów.

Witamina dla ostryg

Pewien uczony japoński wynalazł sposób, przy pomocy którego hodowcy

sztucznych pereł będą mogli szybciej niż dotychczas uzyskać ładne duże perełki. Według dotychczasowej metody, hodowcy sztucznych pereł wprowadzili do muszli ostryg ziarnko piasku, czy inne obce ciało.

Podrażnienie wywołane obecnością obcego ciała powodowało wydzielanie się z muszli masy perłowej, która otaczając ziarnko piasku przyjmowała kształt większego lub mniejszego ziarenka. Wynalazek uczonego japońskiego polega na tym, że do organizmu ostrygi wprowadza się preparat wapienny, zawierający witaminę D. Muszle odżywiane tym preparatem nabierają w krótkim czasie takiej żywotności, że wydzielana przez nie masa perłowa ma doskonały połysk i wytwarza w krótszym znacznie czasie większe perełki niż dotychczas. Japończycy hodowcy pereł przyjęli wynalazek uczonego z entuzjazmem.

ZŁÓŻ DAR

na POLSKI BIAŁY KRZYŻ



Koty w służbie policyjnej

O wielkich usługach, jakie oddają psy służbie policyjnej, wiemy prawie wszyscy. O tym, że i koty potrafią być w tym kierunku pożyteczne dowiadujemy się z jednego z pism francuskich.

Dyrekcja policji kryminalnej w Paryżu, która gromadzi olbrzymie stopy aktów nie tylko z Francji, ale prawie z całego świata, gdyż stolica nadsekwaska jest ulubionym miejscem występów międzynarodowych szajek złodziejskich trzyma specjalnie kilkanaście kotów dla uchronienia archiwów przed myszami. Utrzymanie każdego takiego kota kosztuje prawie około 15 fr. miesięcznie.

Koty otrzymują codziennie swoją porcję mleka i mięsa, przy czym jednak dba się o to, aby ich nie przekarmiać i nie zabijać w nich w ten sposób instynktu łowczego.

Splonęło „miasto duchów”

Małe miasteczko Chekiang, które od dziesiątków lat dostarczało „duchów papierowych” dla bogatych rodzin chińskich, splonęło. Pod nazwą „duchów papierowych” należy rozumieć robione z papieru postacie ludzkie wzorowane na żyjących. Postacie te po śmierci żyjącego spełniały rolę ducha opiekuńczego rodu i przechodziły często z pokolenia na pokolenie, przechowywane z największym pietyzmem. Chekiang zasłynęło tak dalece w wyrobie „duchów”, że w tym przemyśle zajęło czołowe miejsce. Honoru domu każdego zamożniejszego Chińczyka było mieć swą podobiznę papierową, sfabrykowaną w Chekiang.

